

W Wenezueli nie spotkałam szczęśliwych Indian

16 września 2008

Podróże kształcą. Szczególnie takie, które pokazują zderzenia różnych cywilizacji. Niestety, czasem przypłacamy je utratą złudzeń, bolesną weryfikacją naszych wyobrażeń lub swego rodzaju moralnym kacem.

Wenezuela. Po hiszpańsku: Mała Wenecja. Mała? Jaka tam mała! Wielka – trzykrotnie większa od Polski, uzbrojona w góry, zarośnięta lasem tropikalnym i rozległymi pastwiskami, ozdobiona złotym piaskiem karaibskich plaż. Małą Wenecją ochrzczona została przez szesnastowiecznych hiszpańskich marynarzy, którym indiańskie domy na palach skojarzyły się z architekturą włoskiego miasta na lagunie.

Moja podróż po tym pięknym i różnorodnym kraju trwała zaledwie tydzień. To bardzo niewiele, gdy chce się zobaczyć szczyty Andów, deltę Orinoko i słoneczne plaże Margarity. Można zatem powiedzieć, że zaledwie dotknęłam Wenezueli koniuszkami palców, nie mogąc tak naprawdę zaczerpnąć z jej głębi. Co zrobiło na mnie największe wrażenie? Chciałoby się powiedzieć, że przyroda – dumne, skaliste Andy, kipiąca roślinnością dżungla, najwyższy wodospad świata Salto del Angel (ponad 900 m), spadający z potężnego płaskowyżu, swym kształtem przypominającego warowny zamek średniowiecznego księcia. Ale nie. Bo niezaprzeczalne piękno tego wszystkiego przesłoniło mi jedno spotkanie.

SPOTKANIE Z INDIANAMI WARAO

Wyobraźcie sobie rozgałęzioną we wszystkie strony deltę potężnej rzeki. To Orinoko. Jej brzegi porasta dżungla, a po wodzie pływają wyspy wodnych hiacyntów – rośliny, która rozrastając się w szalonym tempie, tarasuje całe odnogi rzeki

i przyprawia o ból głowy właścicieli pływających po nich łodzi. Na brzegu zaś od czasu do czasu pojawia się niewielki prześwit, w którym widać mały, drewniany pomost, kilka chat... Indiańskie wioski.

Jedną z takich wiosek odwiedziłam. Należała do Indian Warao (co znaczy: „ludzie rzeki”) – plemienia dosyć licznego (w sumie ponad dwadzieścia tysięcy ludzi), wciąż mieszkającego w delcie Orinoko.

Podpływamy łodzią. Na pomoście czeka już kilkoro na wpół nagich dzieci, które pędem biegną uprzedzić dorosłych, że jadą goście. Goście? Ejże, raczej klienci – potencjalni nabywcy produkowanych przez mieszkańców wioski bransoletek, wisiorów i koszyczków. Ale także darczyńcy, bo utarło się, że każdy, kto odwiedza wioskę, przywozi z sobą jakieś drobne prezenty – słodycze, świecidełka, czasem lekarstwa. Wyobraźnia podsuwa znane z telewizji i książek obrazy – Indianie w skąpych przepaskach na biodrach, w tle malownicze chaty kryte palmowymi liśćmi...

Idziemy w stronę wioski i z każdą chwilą tracimy złudzenia. Po obu stronach wąskiej ścieżki piętrzą się stosy śmieci, wszędzie walają się plastikowe butelki, na sznurkach wiszą mocno zużyte, europejskie ubrania. Gdy podchodzimy do chat, okazuje się, że to sklecone z desek i płyt budy o trzech ścianach (coś w rodzaju wiat), w których wnętrzu panuje nieopisany wprost brud i bałagan. W jednej z nich dostrzegam gąbkowy materac, którego wygląd przyprawia mnie o dreszcze. Na myśl, że ktoś może na czymś takim spać, robi mi się słabo. Na materacu bawi się dziecko...

W wiosce czeka na nas spora grupa kobiet i dzieci. Mężczyzn nie ma – pewnie popłynęli gdzieś w sobie tylko wiadomych sprawach. Wiek kobiet trudno określić. Co ciekawe, i te wyglądające na bardzo młode, i te znacznie starsze, często są w stanie błogosławionym. Jeśli zaś akurat nie są w ciąży, to

najczęściej trzymają na ręku bardzo małe dzieci – widać przyrost naturalny nie jest w tej wiosce problemem.

Kobiety i dzieci wykładają na drewniane ławki wszystko, co mają do sprzedania. Nie zachwalają swoich towarów – w zadziwiającej ciszy, jakby z rezygnacją pokazują zrobione przez siebie naszyjniki i koszyczki. Każda rzecz kosztuje około 5000 boliwarów (mniej więcej 7 złotych). Transakcje odbywają się sprawnie i bez targów.

Większe ożywienie panuje wśród dzieci, gdy zaczynamy rozdawać prezenty. Maluchy wpychają sobie do buzi po kilka cukierków na raz, dziewczynki z upodobaniem przeglądają się w przywiezionych przeze mnie małych lusterkach w kształcie muszli, chłopcy zdążyli się pokłócić o zapalniczkę. Jeszcze chwila i ostatnie prezenty są już rozdane, nasza grupa opuszcza wioskę.

Zanim jednak wyjedziemy, nasz indiański przewodnik ciągnie mnie za rękę, mówiąc coś z ożywieniem swoim dziwacznym hiszpańskim. Podchodzimy do młodziutkiej dziewczyny, bawiącej się lusterkiem. Chłopak z dumą przedstawia mi swoją żonę – ma szesnaście lat i jest w widocznej ciąży...

Indianie Warao odsunęli się od natury. Nie żyją już w samym sercu dżungli, po rzece, nad którą stoją ich chaty, przemykają hałaśliwe łodzie z silnikami, a oni sami noszą t-shirty i zwykłe sukienki, używają plastyku oraz innych „zdobyczy” cywilizacji. Jednocześnie jednak są zupełnie niewykształceni, żyją w brudzie i na granicy nędzy (a może nawet poza nią). Można powiedzieć, że wegetują. Rodzą się w wiosce, poza którą w znakomitej większości nigdy nie wyjdą (nie licząc krótkich wypadów pirogą na rzekę), tam się żenią i wychodzą za mąż, tam umierają. Zużyte plastikowe butelki, miski i baniaki wrzucają wprost do rzeki lub rozsiewają po dżungli. Trudno się oprzeć wrażeniu, że świat cywilizowany spłatał im figla – pomachał przed nosem swoim blichtrzem, po czym odwrócił się plecami.

Indianie żyją teraz jakby w rozkroku – już nie w zgodzie z naturą, jeszcze nie w nowoczesności. Z tej ostatniej biorą to, co im trochę ułatwia życie, nie do końca umiając z tego korzystać. Utraciwszy więź z przyrodą, swoje środowisko zaśmiecają i niszczą. Nikt ich nie nauczył, że można i trzeba inaczej. Zresztą gdy żyje się dnia na dzień, trudno myśleć o ekologii. Coraz częstszy kontakt z turystami uświadamia im, że jest inny świat, inne życie. Ale ono jest bardzo dalekie – wręcz nieosiągalne. W każdym razie nieprędko.

Smutne to było spotkanie. Ja odpłynęłam do moich spraw, do mojego wygodnego świata, a oni tam zostali – na tym brudnym materacu, otoczeni śmieciami, za całą pociechę mając kilka przywiezionych przez turystów błyskotek. Może mimo wszystko są tam szczęśliwi? Może.

Autor tekstu i zdjęć: [Beata Biały](#)

Źródło: [Wiadomości24.pl](http://wiadomosci24.pl)